Nr. 2. Lwów, 23. Stycznia 1897. Cena 10. ct. w.

WESOŁY KURJEREK

DLA WSZYSTKICH.

Wychodzi dwa razy na miesiac: 8 i 23-go.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry,** czasopisma obszernego perjodycznego wychodzacego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Bardzo łatwo.



— Powiedz mi kolega, czy, jak chcieć, można się odkochać?..
— Bardzo łatwo.
— No, jak?..
— Dowiedzieć się, że rodzice panny nie mają pieniędzy na kaucję.

Mazurek.

Nie patrz na mnie... ja się boję!
Odwróć oczka złe!
Złe, czy dobre: oczy twoje
Już urzekły mnie.

*

Czyli gniewem zaognione,
Czy błyszczące w mgłach,
Pytam, co mi wróżą one?
I bierze mnie strach...

*

Nie mów do mnie... ja się boję!..
Choć twój minął gniew,
Och! — wiesz — za dwa słówka twoje,
Radbym oddał krew.

*

Lecz, co dziś mi wróżą one,
Kto zgadnie? kto wie?
Może szczęście wymarzone?..
Jednak — boję się?

Bożydar.

Księga życia.

Życie zwykłe przyrównywają do księgi, przyznać jednak trzeba, że księdze tej nie braknie na rozmaitości. Tak np.:

Życie dziecka, to — elementarz.

Życie pensjonarki, to — album z wierszami.

Życie młodzieży w epoce rozkochania to — album z fotografiami, albo oprawiony w różową skórkę romans.

Życie kupca — książka rachunkowa.

Życie uczonego — zapylone „in folio".

Życie reportera — notes.

Życie bogacza — księga dochodu i rozchodu.

Życie biedaka — książeczka do brania na kredyt.

Życie aktora — „kopirbuch" („item" niekiedy życie literata).

Życie adwokata — kodeks i słownik.

Życie strojnej damy — książka z modami.

Życie dobrej gospodyni — „365 obiadów."

Życie przeciętnego śmiertelnika — kalendarz.

I tak dalej — „ad infinitum"

Sobieski i Kara Mustafa

(Anegdota historyczna.)

Opowiadają, że gdy Sobieski z swojem wojskiem stał pod Wiedniem, a miał razem z wojskiem około 37.000 ludzi na 700,000 ludzi stojących po stronie Kara Mustafy, wtedy wielki wezyr turecki, drwiąc sobie z króla polskiego, posłał mu przez jednego turka kwartę maku i kazał powiedzieć: — Waszmość królu Janie III, racz przyjąć i policzyć ziarnka maku; a jak je zrachujesz, przekonasz się i dowiesz, ile nasz pan ma żołnierzy na pokonanie ciebie. Ale Sobieski uśmiechnął się na to, — kwartę maku przyjął i w zamian posłał do Kara Mustafy kwartę pieprzu, a kazał tak powiedzieć: — Wielki wezyrze! przeliczyć kwartę maku, toby była wielka robota i dużoby czasu wzięła, a korzyści dała mało. Ja ci posyłam kwartę pieprzu i proszę, abyś go nie liczył, ale zjadł, co nie będzie trudne i dużo czasu nie zabierze, a gdy zjesz kwartę pieprzu, wtedy poznasz, jak moje wojsko smakuje. Po skończonej bitwie pod Wiedniem, mógł Sobieski na poległych turkach, zdobytych namiotach, chorągwiach i bogatych łupach policzyć nie ziarnka maku, ale plony zwycięstwa. A z płaczem i wstydem uciekający Kara Mustafa, chociaż kwarty pieprzu nie zjadł, poznał dobrze, co znaczy bić się z wojskiem polskiem, pod dowództwem króla Sobieskiego.

Parafraza.

Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie:
Ten temu kat ten temu skradł,
A już głupiemu. to każdy rad!...

K. S.

Do naprawy.

— Gdzież wy matko tego koguta niesiecie?
— Adyć panicku. dawniej pioł zawdy w sam pół nocek. a teraz ciągiem o godzinę się spóźnia. Niosę go do zegarmistrza, żeby bestyję wyrychtował.

Jak kowal śmierć oszukał,

a djabłu skórę wygrzmocił.

(Wesoła powiastka ludowa).

Przed kuźnią poczciwego i pracowitego kowala, zatrzymał się ubogi zakonnik jadący na osiołku i prosił naszego. majstra, aby mu osła podkuł, co gdy kowal uczynił, zakonnik, jako zapłatę kazał mu życzyć sobie trzech rzeczy. Kowal bez długiego namysłu powiedział: — Najprzód, życzę sobie, aby butelka moja zawsze była pełna wódki. — Spełni ci się to! — odrzekł zakonnik, upominając go, żeby nie zapomniał o najważniejszem. — Po drugie, — mówił kowal, — życzę sobie, aby złodzieje, którzyby w nocy poszli na moje gruszki, bez woli mojej zejść z drzewa nie mogli. — Dobrze! — odrzekł zakonnik, — i to życzenie ci się spełni, tylko nie zapominaj, — tak go znowu ostrzegał — o najważniejszem! — Po trzecie — mówił kowal, — życzę sobie, aby bez mojego pozwolenia, nikt nie mógł wnijść do mojej izby, chyba dziurką od klucza. — Życzenia twoje się się spełnią, odpowiedział zakonnik, — żałuję tylko, żeś czegoś lepszego sobie nie życzył. — To mówiąc, dotknął się ręką sztabów żelaza w kuźni się znajdujących, które natychmiast w srebro i złoto się zamieniły. Poczem zakonnik wsiadł na osiołka i pożegnał zdumionego kowala.

Tak nagle zbogacony kowal nie porzucił, jednak swego rzemiosła; pracował i nadal od rana do wieczora, stół jego tylko się różnił od dawniejszego, kiedy jeszcze był ubogim. Najlepszym atoli napojem jego była, jak dawniej wódeczka, która z cudownej flaszki nigdy nie ubywała, a miała, przytem, tę własność, że życie pijącemu przedłużała.

Gdy kowal skończył rok setny, zapukała do drzwi jego śmierć. Kowal udawał, jakoby śmierć od dawna była mu pożądaną i chętnie z nią iść gotów, prosił jej tylko jeszcze o łaskę, żeby mu pozwoliła posilić się na drogę wieczności kilku gruszkami z ogrodu jego. Śmierć zezwoliła i poszła nawet z nim do ogrodu. Gdy stanęli pod drzewem pełnem pięknych dojrzałych gruszek, rzekł kowal do śmierci: — mnie staremu ciężko na drzewo się wskrabać, wleź więc z łaski swej na drzewo i zerwij dla mnie kilka gruszek! — Owszem, odpowiedziała śmierć na drzewo się skrabiąc, a gdy już weszła na drzewo, zawołał uradowany kowal: — siedźże tam teraz dopóki ci zejść nie pozwolę. — Długie lata siedziała śmierć. jak przykuta na drzewie, a przez cały ten czas nikt na ziemi nie umarł. Dawno już wszystkie gruszki, a w końcu i liście śmierć z drzewa zjadła, a kowal tylko z niej drwił i szydził, Z głodu śmierć już nawet własne ciało objadała, dla tego też teraz tak strasznie chuda. Po długich prośbach śmierci przyobiecał jej nareszcie kowal uwolnienie z drzewa, jednakże pod tym warunkiem, że wyrzeknie się prawa do jego osoby. Śmierć z ochotą na warunek ten przystała, a po uwolnieniu uciekała, jak mogła i kowalowi dała już spokój na zawsze. To ją, jednak, martwiło, że prosty kowal takiego jej figla spłatał, namówiła więc djabła, aby się za nią na nim zemścił. Djabeł do tego skory, popędził do kowala, a stanąwszy tam zapukał do drzwi. Kowal poczuł pismo nosem, zamknął drzwi na klucz, a na otworze od klucza przytrzymał otwarty worek. Gdy djabłu długo drzwi nie otworzono, dziurką od klucza wciskając się do izby. dostał się w worek. Kowal czemprędzej do worka zawiązał, zawołał czeladników swoich i wszyscy razem położywszy djabła w worku na kowadło, najcięższymi młotami kuć po nim poczęli, Djabeł wył i ryczał aż całe piekło drżało ze strachu; prosił i przysięgał, że już nigdy do kowala nie przyjdzie, a uwolniony zmykał, co tchu do piekła.

Kowal żył jeszcze długie lata w spokoju, a kiedy już wszyscy krewni, przyjaciele i znajomi jego pomarli, jemu także życie się sprzykrzyło. Przygotował się więc na drogę wieczności i udał się w podróż do nieba. Przyszedłszy tam, nieśmiało zapukał do drzwi niebieskich. Piotr św. wychylił głowę, a nasz kowal, któremu było na imię Piotr, poznał w nim dobrego patrona swego, który mu się w postaci ubogiego zakonnika na ziemi objawił i całe życie tak łaskawym dlań się okazywał. Teraz, jednak. Piotr św. surowo do niego się odezwał! — Idź precz ztąd, dla ciebie niebo zamknięte. boś zapomniał prosić o najlepsze: o zbawienie! To powiedziawszy, zamknął kowalowi drzwi przed nosem. Nie długo się namyślając, skierował kowal kroki swe wprost do piekła; spostrzegłszy go czarci, ze strachu drzwi piekła przed nim zatrzasnęli i obwarowali.

Zmartwiony tem kowal, że. ani do nieba, ani do piekła przyjąć go nie chcą, powrócił na ziemię do rodzinnej wioski, a pokrzepiając i odmładzając się sokiem z cudownej butelki, żył jeszcze długie lata. Dopiero, gdy razu pewnego, popijając z butelki. upuścił takową na ziemię i w drobne potłukł kawałki, życie się jego na ziemi skończyło.

Wystawa kwiatów.

Drży kryształna szyba
Białym promieniem;
Lepiej być raz rozpierzchłym blaskiem
Mknącym cieniem.

Chryzantemy chylą płowe główki,
Jak dziewczęta w kościele:
Tęskno kwiatom za ziemią szeroką,
Ale się na ziemi śnieg ściele.

Cicho stoją chryzantemy w doniczkach,
W upale kwiat opada;
Duszę od serca odezwać trudno,
A łza, jak rosa pada...

K. W.

Przed Menażerją w małem miasteczku.

(Monolog wywoływacza.)

Proszę tilko do szrodka, bo tu jest bardzo ladny do oglądanie!

Tutaj państwo bedży oglądacz tilko bardzo czekawy żeczy, co tilko w dalekom szweczy jest do widzenia.

Tutaj jes taki wielgi wonsz, co sze nazywa boa duszyczel, to wun żyje tilko od ludzki męsy, ale sze państwe nie poczebuje bacz bo wun teraz nie jest glodna; wun ma taki wielgi apetyt, co wun je kilbasy, albo co inne, co mu sze żuczy, bez połykanie!

Wstęp tilko dżeszięcz grajcary, to nie jest żadyn wielgi majontek, proszy wejszcz kto sze niechcy kompromiterowacz, że nima te pary centy.

Tu jest także takie panienki, co sze od ten wousz nic nie boi, a on sze od ni tagże nic nie boi, bo to wona mu może bracz do ręki jak małemu dżecku.

Tu jest tak, że bardzo ladny ptak, co wun jest większy od baranem, a mniejszy od koniem, to wun sze woła strusz, to wun znoszy taki wielgi jaja, jak bochenyk od chleba. a od jego piura, to sze robi bardzo ladny kapeluszy damski.

Proszy sobi tilko samemu uwidżycz te dżywy, bo jakbym chczał wszyski żwierzęty powiedżycz tobym muszał wiency od wołowe skure gadacz!

Proszy tilko do szrodka, bo na pole nimożna nic widżycz. a każdy szanowny biwatel sze sam przykona.

Jeszcze tilko dżyszaj ostatni raz do uwidzenie wielki galowy amerykański pożegnalny przedstawieni, na ogólny żondani. Proszy wejszcz!

Z. O.

Z karnawału.

„Buffo."

— Cóż, jakieś się bawił na wczorajszym balu?

— Powiadam ci: „buffo!"

— Aha, rozumiem, to niby wesoło.

— Otóż, właściwie nie rozumiesz. Uważasz: „buffo" — zdrobniale: „buffeto" — a ja właśnie nie wychodziłem z bufetu.

Z rozmów balowych (oczywiście francuskich).

Gołowąsy młodzieniec i panna, która niedawno ukończyła pensyą u Mme Chourgotte, rozmawiają w przerwie pomiędzy tańcami wedle metody Bartelsa („departament Niższej Sekwany").

— Ou avez vous fait vos études, monsieur?

— Oh, partout. J'ai été un âne a Varsovie, j'ai été un âne á Paris, j'ai ete...

— Oh, assez! On voit ça tout de suite.

Trocha rymów
w poezji i w życiu.

Poeta — *moneta* = rym teoretycznie doskonały, w poezji jednak trywialny, a w życiu — całkiem nieprawdopobny.

Małżeństwo — *męczeństwo* = wyborny w satyrze i epigramacie, w życiu układa się rozmaicie.

Głupi — *kupi* = rym z przysłowia; życie, zwłaszcza w „branży" kupieckiej układa się z niego warjanty: *ludek* — *dudek. zysk na towarze* — *wyprzedaże* i t. d.

Chleba — *nieba* = rym poetyczny, ulubiony przez młodych poetów, którzy wierzą jeszcze, że można żyć — powietrzem.

Wino — *woda* = całkiem nie rym, ale mimo to doskonale rymujący w każdym handlu win.

Co to jest „gwiazdka"?..

— Tate! co to jest „gwiazdka"?...

— „Gwiazdka" to jest takie „szwięto", co, jak uni nie mają za co dostać ją z nieba, to pożyczają od nas pieniędzy — nu, i my na te „gwiazdkę" też sze cieszemy...

Ze statystyki.

Obliczono, że posłuch rozchodzi się w jednej minucie na przestrzeni 350 metrów. Gdy, jednak, kobiety pogłoski roznoszą, obiegają takowe w tym samym czasie podwójną przestrzeń.

Telegram rzeźnika.

Zaraza zniesiona; jutro wszystkie świnie na kolej i ty także. Nie wyjeżdżaj rano, bo pociąg osobowy bydła nie zabiera. Świnie idą w górę, uważaj na siebie. Jeśli potrzebujesz chudych wołów, pamiętaj o mnie.

Przegląd polityczny.

Nie miała Hiszpanja kłopotu poślubiła Kubę, a on ją tak tłucze, że aż Ameryka stara się o rozwód dla tego małżeństwa.

Nie miała Ameryka długów, wysłała swoich biegłych delegatów do Europy, aby zbadali i nauczyli się, jakim, sposobem można zaciągać pożyczki i nie płacić.

Nie miały Chiny kolei żelaznej, wybudowała im Rosja, aby prędzej kark skręciły.

Miała Rosja jednego Murawiewa, którego powiesiła, miała drugiego, który wieszał, a teraz ma trzeciego, którego się boją Prusy, aby ich na trójprzymierzu nie powiesił, i pod szubienicą nie pocałował się z Austro-Węgrami.

Za mało miała Francja siły płodności, więc ludność jej nie przyrastała, a zmniejszyła się. — Teraz celem salwowania swej populacji zaprowadza wielożeństwo, ale haremy zakładać będą nie francuzi, lecz moskale. Ta praktyczna polityka wykaże, kto zawinił we Francji, że się ludzie nie, lub źle rodzą: francuz, czy francuska . ..

Teatr.

W szeregu naszych kompozytorów bieżącej doby, Henryk Jarecki zajmuje wybitne stanowisko. Składają się na to talent i wszechstronne wykształcenie muzyczne, oparte o dobre i rzetelne studja.

U nas, na lwowskiej scenie, Jarecki ma poza sobą d w a d z i e ś c i a p i ę ć lat uczciwej, pożytecznej i zbożnej pracy, jako kapelmistrz i jako dyrektor opery.

Ten 25-letni jubileusz dyrektora opery lwowskiej zszedł się z wystawieniem 3 aktowej opery Jareckiego: *Powrót taty* w tych dniach, właśnie, u nas odśpiewanej.

Jubileusz, dyrekcja, artyści i publiczność w czasie przedstawienia *Powrotu taty* obchodziły uroczyście.

Przedewszystkiem, publiczność owacyjnie oklaskiwała dyrektora opery, gdy się ukazał w orkiestrze na swojem miejscu i gdy orkiestra powitała go „tuszem".

Na otwartej scenie, na czele artystów opery i chóru, panowie dyrektorowie dr. Bandrowski i Heller powitali, jubilata, a pan dr. Bandrowski wypowiedział prześliczną, ciepłą mowę i wręczył jubilatowi w imieniu dyrekcji piękny srebrny wieniec, jako symbol srebrnych ślubów z teatrem lwowskim życząc, aby świącił z nim złote gody. Poczem wręczono jubilatowi wieńce z szarfami od orkiestry, od artystów opery, od chóru, od towarzystwa muzycznego, od koła art.-literackiego i jeszcze odpojedyńczych osób. — Po przedstawieniu w kole art.-lit. odbył się bankiet na cześć jubilata, na którym wypowiedziano kilka serdecznych toastów.

Powrót taty, jest dziełem muzycznem, fakturą swoją i całem ułożeniem odskakującem odutartych form operowej kompozycji. Jest w niem styl nowy, który wyrósł, czy urobił się na tle wagnerowskiem i przystosowany do pewnych narodowych, albo ludowych motywów.

Powrót taty robi wrażenie kompozycji już przez to oryginalnej, że się wyłamuje z szablonu. Wyróżnia się też niezwykle skombinowaną instrumentacją, która orkiestrze naznacza w operze ważną i piękną rolę. Druga odsłona przez swą barwność, energję i koloryt muzyczny, jest najefektowniejsza i największe też robi wrażenie na szerszej publiczności, silnie tę odsłonę oklaskującej. Bardzo piękna jest choralua dumka kończąca trzecią odsłonę. Wykonanie opery było, w ogóle, staranne, Przedewszystkiem, dzielnie śpiewał starego zbója p. Górski, a w większych partjach wyróżniły się pp. Bohuss i Kliszewska.

Część choralna ważną i lwią odgrywa rolę w tej operze i ta część, co się zowie dobrze wykonaną została.

Tańce, wybornie aranżowane przez p. Żymirskiego, świetnie wykonano. Wśród tancerzy odznacza się para zangażowana z warszawskiego baletu.

Bis.

O Szklannej górze, którą w tych dniach po raz pierwszy wystawiła tutejsza scena, krytyka lwowska i publiczność uprzedzona już była pochlebnie z Krakowa, gdzie sztuka ta zyskała nie zwykłe powodzenie i mimo, że w roku zeszłym po raz pierwszy odegraną tam została, dotąd utrzymuje się na repertuarze.

U nas w ogóle takich sztuk osnutych na podaniach ludowych jest mało, *a Szklanna góra*, baśń uscenizowana ze względu na swoją barwność, ładny i rodzajowy język, umiejętne wyzyskanie fantazji ludowej i wszechstronna znajomość naszych zwyczajów, obyczajów, dawnych wierzeń i bajecznej atmosfery z przeszłości — będzie, niezawodnie, jeżeli nie na lwowskiej scenie, to na innych, długotrwałą sztuką repertuarową. Lwów tego rodzaju sztuk, do których treść zaczerpnięta jest z czysto ludowej fantazji tam od serca dawnej Polski, nigdy nie odczuje tak jak Kraków, Warszawa, albo Poznań, bo Lwów pod względem populacji był i jest niejednolitym i szersza publiczność lwowska, choć jest polską, tych subtelnych rzeczy, które tkwią w ludowej fantazji, nie odczuwa. Tem się też tłómaczy, że *Szklanna góra* nie zrobiła takiego wrażenia, jak w Krakowie, chociaż wystawa była świetna, dekoracje śliczne, tańce wybornie wykonane, reżyserja staranna i energiczna, a gra artystów w olbrzymiej obsadzie zlewała się w harmonijną całość. Muzyka tylko do „Szklannej góry", nie wiemy dlaczego zmienioną została, bo daleko lepszą jest p. Bersona, którą wykonywano w Krakowie, u nas zaś posługiwano się kompozycją p. Michała Herza, kompozycją banalną i anemiczną.

O grze artystów w takich sztukach nie może być mowy — potrzebna jest tylko staranność i całość harmonijna. Było i jedno, i drugie. Główniejsze role grali pp. Hierowski, Bednarzewska, Rapacka, Woleński, Kwiatkiewicz, Grabowiecki i bardzo wielu innych, a najgłówniejszą, która ożywiała czarodziejskie i fantastyczne tło sztuki, była rola głupiego Maciusia, którą przewybornie i z przedziwnym humorem grał p. Felman.

Nieteusam.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Kazimierza Wiesnera Lwów, Akademicka 16.